

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Nowe paryskie modele

sukien balowych i wieczorowych

Świąteczna kolekcja Wortha (znanej formy paryskiej, liczącej już cztery pokolenia zastużone w dziedzinie elegancji i mody) pokazana na specjalnym zebraniu była bardzo pięknym, choć niestety tylko „platonizmem” upomnikiem zrobionym nam z okazji świąt i zbliżającego się karnawału.

Wieczorowe i balowe tualety zajmowały honorowe miejsce w tej kolekcji. Mieniące się aksamity i lamy, sztywne i błyszczące tiule, gładkie lub ozdobione desie niem, srebrnym, złotym, pajątkowym atłas; matowe i świeżące krepony gofrowane, wytłaczane i chropowane — stanowiły ponętą gamę barw i materiałów, z których wykonano te tualety.

Pod względem barw panowała wielka różnorodność. Aksamity były przeważnie w ciemnych, głębokich i ciepłych kolorach: lamy srebrno-różowe, czerwono-złote i t. p., zajmowały pośrednie niefajne — a krepony były przeważnie w jasnych barwach.

Wymienione materiały nadają się do udrapowań i zmarszczeń — to dwa rodzaje efektów dekoracyjnych są z powodzeniem stosowane przez wszystkie paryskie firmy. Udrapowanie spódnicy, skupienie fałdów sprzodu, zmarszczenia pokrywające jeden bok, draperie otaczające dekolt, lub wyrzucone luźno w plecach, na wóse szat greckich — wszystko to również pokazano nam w worthowskiej kolekcji.

Zamiast paszków kręcone sznurki w których przewidują się srebrne lub złote nitki — odpowiadają klasycznym lub średniowiecznym udrapowaniom tualiet.

Świąteczna i karnawałowa sensacja — są lansowane przez Wortha balowe pantofelki... Są to sandaiki, harmonizujące z pozorowaną prostotą konturów sukni, sandaiki z pończaczej lub posrebrzanej skóry — osadzone na niskim, płaskim i kwadratowym korku!!!

Tak obuta nóżka ma klasyczny wdzięk i nieobawia się najbardziej skomplikowanych figur tanga lub rumby. Bo przecież balowe obuwie powinno mieć na uwadze wygodę i równowagę w tańcu — o co dotąd nie troszczyły się wcale pantofelki o wąskich i wysokich obcasach.

Balowa tualeta przybrana draperiami, które towarzyszą klasycznemu — współczesne sandaiki wymagają mniej lub więcej klasyczne go lub średniowiecznego przybrania głowy. Mamy zatem dżedamy w formie wieńców z białych kryształów, lub z gwiazd, wysadzanych strassami; dżedamy wysadzone perłkami, girlandy ze złotych liści! Ozdób tych znajdziemy pod dostatkiem, ale najpierw

wybermy balową tualetę wzorując się na załączonych modelach.



Model Nr. 1.

Wieczorowa tualeta z czarnego crêpe marocain. Stanik jest zupełnie gładki i prawie obcisły. Od stanu idzie udrapowanie, przypominające pasek „bajadera”, którego lewa strona pokrywa całe biodra, a prawa tylko górną część. Spódnica posiada sprzodu śpiczasty karczek, od którego idzie szew gładki w fałdach powłoczystej sukni.

Zwróćmy uwagę na bardzo efektowne i oryginalne przybranie stanika. Są to małe rękawki z czarnego tiulu nabijanego srebrnymi gwioździami, dla nadania im większej powiewności mamy wstawione harmonijkowe trójkąty z gładkiego tiulu. Dwa klipsy inkrustowane srebrem znajdują się po obu stronach stanika.

Wieczorową tę tualetę zamieniamy na strojną południową suknię, przez dodanie małej kapki, zatrzymującej się powyżej łokcia. Kapka ta obejmuje ramiona zarysowując ich linie, jest ona z tego samego marocain co suknia, poezersza u dołu wstawionymi trójkątami z gładkiego plisowanego tiulu.

Jest to model wymownie świadczący, że można połączyć elegancję i praktyczność, bez żadnego uszczerbku dla jednej lub drugiej strony.

Bardzo strojna i wytworna balowa tualeta aksamitna, w kolorze czerwonym „lie de vin”.

(Jest to odeień czerwonego wina na dnie kieliszka).

Szyk i linia tej sukni polega na udrapowaniu, którego główny efekt skupiony jest na przodzie. Stanik jest gładki, tylko fałdki z lewego boku przyczyniają się do uwydatnienia figury;



Model Nr. 2.

natomiast na prawem biodrze widzimy sute udrapowanie idące ku przodowi i spadające do dołu w coraz szersze fałdy. Udrapowanie przykryte jest jakby wyłogiem, które stanowi zakończenie stanika i idzie ukośnie, wydłużając figurę.

Przy wycięciu lekkie udrapowanie zaokrągla dekolt sprzodu, stylu zaś przechodzi w szeleczkę, przytrzymując stanik z prawej strony. Na lewym ramieniu girlanda kwiatów w tym samym kolorze co suknia, albo w ciemniejszym tonie, stanowi zapięcie stanika. Stylu dekolt jest bardzo głęboki i lekko asymetryczny. Suknia zakończona niewielkim trenem.

Do tej tualety mającej prawdziwie paryski szyk nosi się powłoczystą, balową kapkę kończącą się poniżej kolan. Spada ona szerokimi fałdami przypominając nieco pelerynę włoskich oficerów lub francuskiej kolonialnej armii.

Peleryna jest bez kołnierza. Pas udrapowany z tego samego materiału i zarzucony na plecy przypomina kaptur, używany przy balowych narzutkach. Kapka jest aksamitna w kolorze sukni i podszycia srebrną lamą.

(Dokończenie obok).

Jak zachować młodość

Uczucia: czerwone, czarne i niebieskie

Niema kobiety na świecie, która nie chciała zachować jak najdłużej swą młodość. Każda jest w poszukiwaniu „sekretności” ale nawet najbardziej inteligentne i wykształcone kobiety nie wiedzą na czym sekret ten polega.

Z chwilą gdy tylko ukaże się jakaś reklama, głosząca o znakomitym odmładzającym środku — kobiety nawet liczące się z wydatkami, nabywają go natychmiast, ograniczając się w czym innym. Instytuty piękności mają zawsze liczne i gorliwe klientki; nowo-powstające metody, czy to będzie „peeling” (zdejmowanie skóry) maski, natryski, a nawet operacje — miałyby tysiące zwolenników — gdyby nie odstraszała ich zbyt wygórowana cena!

Widzimy zatem, że kobiety nie cofają się przed żadną, możliwą do wykonania ofiarą — żeby tylko zachować uciekającą młodość! Dziwnem więc się zdaje, że metoda, nie wymagająca żadnego wydatku, nie znajduje posłuchu u nich — jakkolwiek mogą się na ocenie przekonać o jej skuteczności.

Powiedzieliśmy, że nawet wykształcone kobiety idą na lep sensacyjnych reklam, żądając od kosmetycznych środków — cudu — a zapominają, że prawie cudowne zachowanie młodości jest zależne od ich dobrej woli i od odpowiedzialnej fizycznej - moralnej dyscypliny.

Wpływ psychiczny jakiego ulega nasz organizm i zależność naszej psychiki od fizycznego sta-



Model Nr. 3.

Wszystkie wyżej wymienione modele wyszły z pracowni Wortha.

Francine.

nu — są wszystkim wiadome, a pomimo to nigdy nie dość brane pod uwagę.

Jezeli jesteśmy zgnębieni, smutni, niespokojni — cere mamy ciemną, oczy zgaszone, oddychamy źle, sen ucieka nam z powiek, nie mamy apetytu i nie nie trawimy, odczuwamy ogólną słabość i ociężałość, pojawiają się zmarszczki — wyglądamy o dziesięć lat starszej!

Ale niech tylko ustąpi troska, lub zmartwienie które nas gnębiło, niech niepokój zamieni się w radosną nadzieję — oczy nam zabłysną, chód stanie się lekki, krew żywo zakrąży — mamy nagłe „wileży apetyt” i śpiemy „jak zabici”. Znajomi nas nie poznają tak młodo i ładnie wyglądamy!

Żaden instytut piękności nie dokonałby tej cudownej zmiany!

Ważmy inny przykład. Zapadamy na chorobę, cierpimy na wstrząs, niestrawność, na reumatyzm i tak dalej; nastroj nasz się pogarsza, nie mamy humoru, stajemy się pesymistami, nic nas nie interesuje czujemy się zniechęceni i rozgoryczeni.

Niech dolegliwości te ustąpią, zły nastrój zniknie, stajemy się sobą, „powracamy do życia”. Nie można więc, wobec tych wszystkich danych, lekceważyć ważnej zależności w jakiej się znajdują nasz organizm fizyczny i nasz aparat psychiczny.

O higienie fizycznej pisaliśmy już niejednokrotnie i na nią obecne młode pokolenie, a nawet starsze, zwraca pewną uwagę. Dziś nikt nie wątpi, że dla zachowania zdrowia i młodości powinniśmy spać przy otwartym oknie, robić gimnastykę, używać spacerów na świeżem powietrzu oddychając bardzo głęboko i regularnie; że powinniśmy dbać o prawidłowe funkcjonowanie żołądka, wprowadzając do naszego menu wielką ilość jarzyn i owoców, gotowanych i surowych. Wypotowane pokolenie obecne, a za jego przykładem i starsze pokolenie przyjmuje ten higieniczny system życia.

O wiele gorzej stoi dyscyplina psychiczna.

Pewien lekarz - psycholog podzielił uczucia na: czerwone, czarne i niebieskie. Uczucia czerwone są te, które powodują przypływ krwi do głowy i silne wewnętrzne wzburzenia, wytwarzające toksyny, kiedy zaś ustąpią po zostawianiu w organizmie uczucie wyczerpania i bezwoli. Gniew, za zdrósć zawiść należą do tej grupy.

Czarne uczucia są bardziej rozpowszechnione, szczególnie u kobiet, one powoli niszczą, zużywają, zjadają organizm, one postarżają wywołując zmarszczki, skurcze twarzy, bruzdy, nadając nam wyraz posępny: kąciki ust zaciskają się, mięsiki opadają ku dołowi, twarz się wydłuża, postać cała pochyla, ruchy są nie-

opanowane, nerwowe i szorstkie. Te czarne uczucia to niecierpliwość, niepokój, pośpiech wytwarzające ów nieustanny stan „zdenerwowania”, w którym się znajdujemy i który jest — największym, tak największym, sprawcą starzenia się!

Bo zastanówmy się wiele razy na dzień ulegamy tym różnym, czarnym uczuciom. Czekamy na kogoś, kto się spóźnia: chodzimy od okna do okna, nadsluchujemy czy nie odezwie się dzwonek, bierzemy w rękę książkę, robótki, które rzucamy po chwili! Gdybyśmy się przejrzały w lustrze — zobaczyłybyśmy twarz ściągniętą, skurczoną — postarzałą!

Spieszmy się — biegamy po mieszkaniu gorączkowo, nie możemy nic znaleźć, niecierpliwimy się, krzyczymy, zamykamy z hasłem suflady i szafy; ruchy nasze są gwałtowne, szorstkie, nieestetyczne, twarz skrzywiona! W jednym i drugim wypadku wytwarzamy toksyny!

Powinniśmy raz na zawsze zerwać z tymi tak często nas nawiedzającymi czarnymi uczuciami. Na początek — nie wymagajmy od siebie za wiele, i zaczniemy od wykorzenienia tych najpospolitszych przyczyn zdenerwowania.

Przedewszystkiem zaprowadźmy ład w naszym mieszkaniu, niech każda rzecz będzie na swoim miejscu, oszczędź to nam gorączkowego szukania, niecierpliwienia się i straty czasu.

Miejmy zgóry ułożony program na każdy dzień, dzięki niemu unikniemy śpieszenia się, każdą rzecz wykonamy ze spokojem, z twarzą pogodną i uśmiechniętą.

Kiedy niepokoi się o co, sta rajmy się zmobilizować wszystkie optymistyczne argumenty, żeby sobie niepokój wyperswadować i przypominajmy sobie, wiele razy zdarzało się już nam niepokoić się zupełnie na próżno.

Zastosujmy tę dyscyplinę psychiczną, nie jest ona narazie łatwa, ale jest napewno skuteczna. O niebieskich uczuciach pomówimy w następnym artykule.

Świat się złoi

Świadczą o tem cyfry produkcji i sprzedaży angielskich fabryk amunicji i materiałów wojennych. Okazuje się, że w roku 1935 fabryki te sprzedały amunicji wartości 61 milionów franków francuskich. W tym samym czasie sprzedano państwu zagranicznym min i torped na sumę 10 milionów franków, samolotów na sumę 150 milionów franków, torpedowców, łodzi podwodnych — 65 milionów franków, oraz karabinów maszynowych i dział na sumę 30 milionów franków.

Ogółem wartość wywiezionego z Anglii materiału wojennego i amunicji w roku 1935 przekroczyła kwotę 300 milionów franków. co stanowi dwukrotnie więcej w porównaniu z rokiem 1934.

NOVELKA NIEDZIELNA

Przewodnik

— Czas już wracać do Zakopanego! — oświadczył stanowczo Stanisław, zamykając książkę i zwracając się do swojej towarzyszącej, która, z rękami założonymi pod głowę, leżała na krześle od słońca trawie, zapatrzona w ciemno-zielone stoki gór.

— Taka się czuję dziwnie zmęczona — odpowiedziała mu Janina, przeciągając się leniwie — zostanę jeszcze trochę!

— To twoja pierwsza, górska wycieczka, ale wobec zmęczenia powinniśmy tembardziej zaraz wracać, bo teraz będziesz szła wolniej i zaledwie na noc zdążymy do hotelu.

— A gdybyśmy tak zamiast powracać tą samą drogą, która tyle niepotrzebnych robi zakrętów, skrócił ją? — zapytała Janina. — Przecież ty znasz te okolice? — dodała, zdziwiona milczeniem siostry.

Stanisław zawahał się przez chwilę, ale wstyd mu było przyznać się, że nie pamięta dobrze tych stron, które jej w czasie narze-

czeństwa tak zachwalał, odpowiedział więc po namyśle.

— Owszem, przypominam sobie, że jeżeli pojedziemy tą ścieżką na prawo zaprowadzi nas na tamtą stronę stoku, zobaczymy wtedy drogę i zakręt, pojedziemy tą drogą, aż do szlupa, a stamtąd widać już będzie wąkopiańska dolinę.

— Chodźmy więc! — zawołała raznie Janina, zrywając się z ziemi. Oboje młodzi ludzie natożyli plecaki i podpięrując ruszyli kamienistą ścieżką, która pięła się w górę, wśród gęstego sosnowego lasu. Po pół godziny drogi Janina przestała śpiewać i co chwila poprawiała plecak, który wydawał się jej niezwykle ciężki. Na szczęście dotarli do szczytu i zaczęli schodzić, ale ze zdziwieniem spostrzegli, że drogi nie było widać.

— Zakrywają ją drzewa — rzekł Stanisław — na dole droga musi być. Ale zamiast drogi znaleźli tylko ścieżkę, poszli więc nią, Stanisław jednak rozglądał się niespokoj-

nie widząc, że okolica staje się coraz bardziej dzika.

— Zmyliliśmy drogę — rzekł — źle się stało, żeśmy ją chcieli skrócić!

— Więc co robić? — rzekła bezradnie Janina, ocierając pot z czoła.

— Trzeba wracać, pojedziemy tak jakśmy przyszli. Nie ma rady, inaczej możemy błądzić do późnej nocy.

Janina westchnęła zażalenie, ale nie nie odpowiedziała. Mieli już zawracać, kiedy usłyszeli szmer staczającego się kamyka i ciężkie kroki. Z za drzew ukazał się jakiś człowiek, ubrany w wytarte nawiół miejskie i nawiół góralskie ubranie. Twarz miał spaloną i obrośniętą, góralski wyrudziły kapelusz i sze-roki skórzany pas, za którym tkwił góralski nóż.

— Jesteśmy zbawieni — zawołała półgłosem Janina i robiąc żywo kilka kroków naprzód zawołała:

— Panie, jaka jest najbliższa droga do Zakopanego? Czy tedy? — do dała wskazując ścieżkę.

— Tędy idzie się na węgierską stronę — odpowiedział mężczyzna. — Zakopane jest tam, ale trzeba iść na przełęcz, aż do drogi.

— Proszę nas zaprowadzić do drogi — rzekł Stanisław — zapłacę pa-

nu za fatywę, dawno tu już nie byłem i nie poznaję okolicy.

Mężczyzna kiwnął głową i ruchem ręki wskazał im, żeby szli za nim. Zaczęli się wspinać na małe wzgór-zę, poprzez drzewa i krzaki, stąpając po suchych liściach, przeskakując kamienie tu i owdzie wystające z ziemi.

Janina chciała zawiązać rozmowę z przewodnikiem, ale był to człowiek małomówny, odpowiedział lakonicznie „że on tu mieszka” i nie więcej od niego dowiedzieć się nie mogła.

Pe dwóch godzinach mozolnego przedzierania się przez las, zatrzymali się na skraju, skąd zobaczyli na gład dolinę, przeciętą wstęgą drogi, zaróżowionej od zachodzącego słońca. Janina wydała okrzyk radości opierając się ze zmęczenia o pień smreku, Stanisław sięgnął do kieszeni, w tejże chwili przewodnik zbliżył się szybko do niego, kładąc rękę na skórzanym pasie.

Na twarzy Stanisława odbiło się zdziwienie, w kieszeni portmonetki nie było, przeszedł, wszystkie kieszenie po kolei, niewracając podszewkę.

— A to dopiero nie szczęście, musiałem zapomnieć portmonetkę w tym ubraniu. Proszę iść z nami do Zakopanego, tam panu zapłacę.

— Już późno — mruknął mężczyzna, ze wzrokiem wbitym w ziemię.

— To proszę przysię jutro, albo po jutrze po zapłatę — rzekł Stanisław podając kartkę papieru, na której napisał swoje nazwisko i nazwę hotelu.

Mężczyzna wziął kartkę, ruszył ramionami i bez pożegnania sklerował się znów do lasu.

— To jakiś odludek! — rzekła Janina. — Chodźmy, teraz nie zbłądzimy!

Znaleźli się wkrótce na drodze, tam spotkali autobus idący do Zakopanego, i wygodnie powrócili do hotelu.

Następnego dnia przewodnik nie zjawił się po zapłatę, a w dwa dni później Janina przeglądając gazetę, wydała okrzyk zgrozy!

— Patrz, patrz Stasiu! Ależ to okropne!

— Co się stało?

— Ale patrz! Przeczytaj!... Nie mogę mówić ze wzruszenia!

W gazecie pod tytułem: Napad w górach znajdowało się co następuje: Znalezione wczoraj zrana, w lesie o kilka kilometrów od Zakopanego, zemdlonego i pokrytego ranami, zadanym nożem, pana M., który wyszedłszy na wycieczkę górską, zabił i wieczorem spotkawszy ja-

kiego człowieka, wziął go jako prze wodnika.

Pan M. przywieziony do szpitala opowiedział, że rozbójnik ubrany był w góralskie spodnie i tużurek, że miał góralski kapelusz i skórzany pas w którym zatknął był nóż. Był obrośnięty i szczerznięty od słońca. Podjął się on pokazać drogę ale uścisłszy kilkanaście kroków cofnął się nagle wstecz i rzuciwszy się styłu na pana M. zadał mu kilka ciiosów nożem; pan M. zbroczony krwią upadł na ziemię; wtedy złoczyńca przeszedł mu kieszenie, zabrał portmonetkę, zegarek i odszedł pozostawiając swoją ofiarę na pastwę losu. P. M. nawiół omniały przeleżał całą noc i dopiero nad ranem drwa znaleźli go i dali znać do komisariatu. Złoczyńca, którego policja poszukuje za inne kradzieże, nie został jeszcze znaleziony.

— To on — rzekł Stanisław zmieniłym głosem — przypominam sobie teraz, że położył rękę na rękojści noża, kiedy szukałem portmonetki.

— Jakże to szczęście, że ją zapomniałeś! Twoje roztargnienie, które ci zawsze wypominam, ocaliło nas! — mówiła Janina drżąc ze wzruszenia.

M...ira.